Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 41. Kraków, czwartek 15 października 1925 r. Rok XXII

NOWOŚCI ILUSTROWANE

50 gr. 50 gr.
Wychodzi w każdy czwartek w Krakowie — Warszawie — Poznaniu — Lwowie — Katowicach — Wilnie
PRENUMERATA KWARTALNA: 5·40 zł. z przesyłką. — CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. 400, ½ str. 220, ¼ str. 120, ⅛ str. 60 złot, ch. 1 wie sz milim. 1-szpaltowy 40 gr
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L 95. — Telefon Nr. 479. — Numer konta P. K. O w Krakowie Nr. 400.519

Oto ofiary barbarzyństwa kamieniczników!



Rodzina robotnicza wyrzucona z mieszkania przez nieludzkiego kamienicznika obozuje od paru tygodni na polach rakowickich pod Krakowem — dosłownie pod płotem.

Rysunek wykonany specjalnie dla „Nowości Ilustr." przez naszego kierownika artystycznego *(Objaśnienie na stronie 2-giej)*.

Oto ofiary barbarzyństwa kamieniczników!

Los urzędników, profesorów, wojskowych. — Rosnące co kwartał czynsze. — Manifestacje lokatorskie w całej Polsce. — Wyrzucona na bruk rodzina robotnicza. — Na polach rakowickich... — Odpowiedź p. komisarza rządu. — Gdzie my właściwie żyjemy?

(Do ilustracji tytułowej).

Gdy nikt, żyjący z pracy rąk czy umysłu, nie zarabia nawet tyle, ile potrzeba na najskromniejsze utrzymanie, gdy — co jest najstraszniejsze — wielotysięczna armja ludzi daremnie poszukuje jakiejkolwiek pracy, rosną — z woli obowiązującej obecnie ustawy o ochronie lokatorów — i tak już znaczne

dochody kamieniczników,

zwielokrotniają się zyski właścicieli kamienic.

Dlatego też hasło powstrzymania wzrastających co kwartał czynszów i nowelizacji obowiązującej obecnie, a krzywdzącej najszersze warstwy niezamożnej ludności miejskiej, ustawy o ochronie lokatorów, zostało podjęte przez całą ubogą ludność Polski.

W Warszawie, we Lwowie i w szeregu miast prowincjonalnych odbyły się już

masowe wiece protestacyjne

lokatorów, na których kilkanaście tysięcy ludzi, zaprotestowało manifestacyjnie przeciwko obecnym warunkom mieszkaniowym i uchwaliło odpowiednie, bardzo stanowcze rezolucje.

Szerokie masy ludności miejskiej, a przedewszystkiem szeregi

inteligencji pracującej

zarobkowo, nieprzeliczone rzesze urzędników, profesorów, wojskowych, nie są w stanie ponosić olbrzymich świadczeń lokatorskich, nie mogą podołać wysokiemu już dzisiaj i jeszcze

rosnącemu co kwartał

czynszowi, uginają się pod brzemieniem rozlicznych podatków państwowych i miejskich.

Nastrój miast jest podniecony.

Rozgoryczenie jest powszechne.

Natychmiastowa akcja rządu i gminy na rzecz niezamożnych warstw ludności jest konieczna

Na

niedzielę 18 b. m.

przygotowuje się masowa demonstrancja całej ludności miasta Krakowa w sprawach lokatorskich. O godzinie 10 rano odbędzie się manifestacyjne zebranie na pl. Szczepańskim, wyruszy pochód lokatorów na Rynek główny. Ludność miasta Krakowa da wyraz swemu wzburzeniu, zażąda od rządu i Sejmu natychmiastowej pomocy.

* * *



Gość z krainy wschodzącego słońca: Książe Assasaki, szwagier japońskiego Mikada przybył do Krakowa i zwiedza zabytki artystyczne naszego miasta.



Uroczyść 50-cio lecia towarzystwa weteranów w Krakowie. Przemówienie ks. Dra Jarosińskiego.



Rocznica oswobodzenia Wilna: Onegdaj obchodzono w Wilnie uroczyście rocznicę oswobodzenia miasta. Ilustracja nasza przedstawia moment poświęcenia płyty „Nieznanego żołnierza“.

Że pomoc ta jest konieczną — niech o tem zaświadczy fakt następujący.

Parę tygodni temu

wyrzucono na bruk

z mieszkania pewną rodzinę robotniczą. Wobec braku funduszów nieszczęśliwi ci ludzie nie mogli znaleźć mieszkania.

Dzień za dniem mijał, a nikt się ich losem nie zajął. Doszło więc do tego, że rozłożywszy obozowisko

na polach rakowickich

pod Krakowem, koczują tam ci nieszczęśliwi ludzie przez parę tygodni pod gołym niebem.

Rzecz charakterystyczna, że p. komisarz rządu, do którego zwracano się w tej sprawie odpowiedział, że ponieważ pola rakowickie leżą

poza obrębem Krakowa,

on nic poradzić nie może...

Czy te stosunki mogą trwać dłużej?

Czy niema już ratunku dla tych, którzy wyrzuceni na bruk przez nigdy nie sytego zysków kamienicznika, drżą z zimna na polach podmiejskich?

Co to znaczy?

Gdzie my żyjemy?

Jubileusz 50-lecia Stow. Weteranów w Krakowie

Uroczystość jubileuszowa Stow. Weteranów woisk polskich pod protektoratem marszałka Piłsudskiego, rozpoczęła się onegdaj nabożeństwem w kościele OO Karmelitów, które odprawił ks. dr. Jarosiński. — Udział w nabożeństwie wzięli wojewoda Kowalikowski wraz z dygnitarzami wojewódzkimi, jen. Kuliński, korpus oficerski i delegacje tutejszego garnizonu

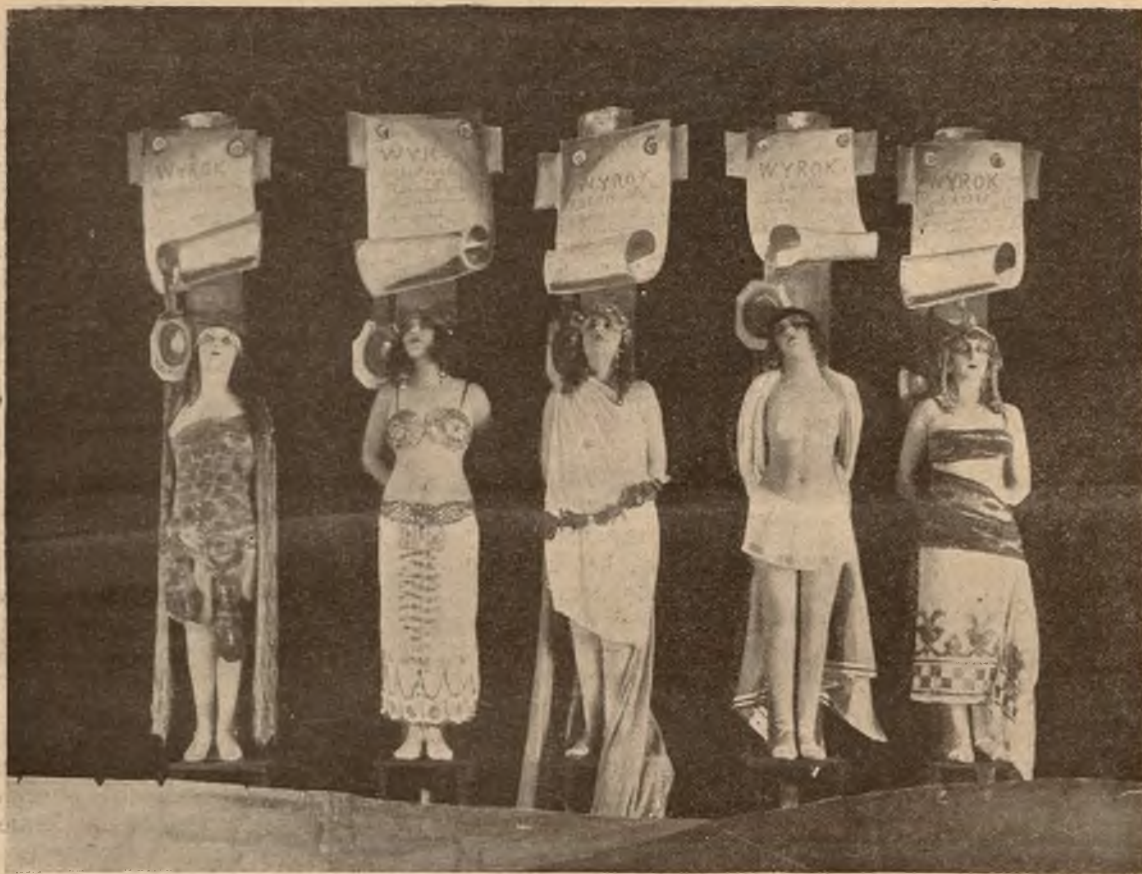
Po nabożeństwie

ROZWINĄŁ SIĘ POCHÓD,

który przeciągnął ulicami miasta pod płytę nieznanego żołnierza, gdzie złożono wspaniały wieniec. Tutaj wygłosił ks. dr. Jarosiński okolicznościowe przemówienie, wskazując na łączność między nieznanymi weteranami a żołnierzem, który poległ

ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY.

Po defiladzie przed reprezentantami władz, pochód skierował się w ul. Basztową i Lubicz w kierunku Domu Żołnierza, gdzie nastąpiło wbijanie gwoździ do tarczy.



Z teatru „Perskie Oko“: Pięć niewiast, skazanych wyrokiem sędziego Lawińskiego w „Perskiem Oku“.
Fot. St. Brzozowski.

Pani jest dzisiaj — bez koszulki.

„Qui pro Quo“ i „Perskie Oko“. — Najważniejsza jest źrenica. — Warszawa może być dumna ze swoich kabaretów — 5 Kuszących cór Ewy. — P. Lawiński jako — sędzia. — Cała stolica szaleje na ten widok.

Warszawski teatrzyk „Qui pro Quo“ uległ w lecie rozdwojeniu. Po minjaturowej, chociaż dosyć gwałtownej i wcale głośnej

REWOLUCJI PAŁACOWEJ,

jaka się dokonała w podziemiach hotelu Luksemburga, powstała druga scenka tego samego typu pod nazwą „Perskie Oko“.

Mniejsza zresztą o nazwę, czy by się on był nazwał „perskim“, czy „żabim“, czy „wolim“ okiem, czy oczkiem, wszystkoby to było jedno, skoro

ŹRENICĄ W TYM „OKU“

jest niezrównana i nieoceniona p. Zuza Pogorzelska.

Obecnie obie scenki kabaretowe, dzięki doborowi artystycznych i naprawdę pomysłowych „szlagerów“, cieszą się ogromnem powodzeniem i — jak to było również z Krakowem podczas wakacji —

CAŁA STOLICA SZALEJE

z zachwytu dla swoich ulubieńców. Takim szlagierowym właśnie punktem ostatniego programu... jest scena, którą widzimy na naszej ilustracji. Oto 5 uroczych artystek, skazanych — jak głosi objaśnienie — wyrokiem sędziego p. Lawińskiego na karę śmierci —

CZEKA MIŁOSIERDZIA PUBLICZNOŚCI.

Możemy być o nie spokojni! Są zbyt kuszące by je mogła spotkać jaka kara! Bogu dzięki do tej pory spoczywa jeszcze wymiar sprawiedliwości w męskich rękach!

Mężczyźni zaś! — czyż potrafią coś innego, jak zanucić pod ich adresem:

„Panie są dzisiaj — bez koszulki?..,“ Chyba — nie.

Wystawa esperancka w Krakowie.

Największe umysły XVII, XVIII, XIX wieku: Pascal, Bacon, Locke, Kartezjusz, Voltaire, Kant, Tołstoj, popierali myśl utworzenia międzynarodowego języka sztucznego.

Liczne próby były bezowocne. Tworzono języki trudne i nielogiczne. Dopiero w ostatnich latach ubiegłego stulecia, rodak nasz dr. Zamenhof, stworzył język tak jasny, łatwy i tak logiczny, że przyjął się na całym prawie świecie. U nas, język ten nie znalazł wielu zwolenników a przecież nie trzeba tłumaczyć jak ważnym jest w nauce, handlu, przemyśle, turystyce i t. d. Obraz rozwoju esperanta to jego literatura i dzienniki. W celach propagandy esperanta urządzoną została w Krakowie w gmachu Muzeum przemysłowego interesująca Wystawa esperancka. Na wystawie reprezentowane były nie tylko wszystkie działy nauki, najwybitniejsze dzieła literatury, dzienniki, których dziś wychodzi 100, ale także dział handlowy t. j. reklamy fabryk, sklepów i targów, który świadczy o niezmiernej żywotności tego języka.



Sokoli z za kordonu w Krakowie: Wycieczka sokołów z niemieckiego Górnego Śląska w Krakowie.



Wystawa esperancka w Krakowie: W celach propagandy esperanta urządzoną została w Krakowic w gmachu Muzeum przemysłowego interesująca Wystawa eksponatów esperanckich, które przedstawia powyższa ilustracja.

Co przyniósł tydzień?

MÓJ FILM.

Przesilenie gospodarcze.

— Kiedy się skończy ta przeklęta bieda? — temi słowy witał zwykle Józio, urzędnik XX którejś rangi swego przyjaciela Dancingowicza prywatnego agenta handlowego.

— Cóż chcesz? — brzmiała nieodmiennie odpowiedź — przesilenie..

— Zatem — co robić?...

— Po staremu — trudno — bryndza.

— Żeby przynajmniej nie ten straszny brak gotówki...

— Ba! Żeby...

— Wiesz co — proponuje nieśmiało Józio — kiedy już to *przesilenie*, no to chodźmy się przynajmniej *posilić...*

— Dobra myśl!

W „Esplanadzie“ jest znakomita muzyka i bywa ta czarna Lola co to już — niby tego — wiesz...

Jak postanowili, tak zrobili. W „Esplanadzie“ oczywiście wszystkie stoliki zajęte do ostatniego miejsca. Z trudem usadowili się na jakiejś kanapce obok liczniejszego towarzystwa.

— Chyba czarna — zagaduje Józiu, — bo to niby to *przesilenie*, to lepiej oszczędzać...

— Zgoda.

*

Zrobiła się godzina 11-ta w nocy. Gwar nietylko nie zmalał, ale się spotęgował. Fala rozbawionych osób prze do wnętrza lokalu, nastrój wyśmienity — karnawałowy. Nie oparł mu się oczywiście Józiu.

— Hm — a możeby tak do baru?...

— Na chwileczkę — można.

— No to dobrze — ale na chwileczkę, bo to wiesz — nie wypada — przesilenie...

*

W barze maleński raj. Jazzband burzy krew, nogi się same zbierają do szymmy. Obok przy stoliku liczne towarzystwo nuci półgłosem:

„Pani jest dzisiaj — bez koszulki...“ A w takt łechcącej melodji — jak zgrzyt po szkle — wpada czyjaś niewczesna uwaga:

— Wie pan — zaprotestowano mi cztery weksle...

„Pani jest dzisiaj bez...“

— To źle! Ale — hm — pan we fraku macha ręką — prze-si-le-nie...

„Pani jest dzisiaj...“

— Pijesz białe czy czerwone?

— Lepiej — szampan...

— Znowu zbankrutowały cztery firmy...

— Słuchaj Geniu — szepce jakiś brunet do rozkosznej szatynki — wiesz, że picie win zagranicznych to jest zbrodnia wobec państwa..

Przy kieliszku wybuchają wszyscy spontanicznym śmiechem. Panie wzruszają lekko z pogardą, obnażonemi ramionami.

— Fe panie Stachu! O takich rzeczach w tej chwili...

I znowu głos przy sąsiednim stoliku:

— Z pożyczki zagranicznej nici.

Jakiś rozmarzony, przymilny głosik kobiecy nuci od niechcenia:

„Gdy zobaczysz ciotkę mą — to jej się kłaniaj“.

— Brawo, niech żyje szampan!

— Józiu, opamiętaj się! Nie pij tyle wina. Prze-si-le-nie! — szepce do ucha rozmarzonego urzędnika XX rangi Dansingowicz

— No tak — ale widzisz mój drogi, kiedy — „Pani jest-dziś-bez-koszulki...“

*

Godzina 5-ta nad ranem. Józio i Dansingowicz zapłacili rachunek na 138 zł. 50 groszy i wracają do domu.

— Kiedy się skończy ta przeklęta bieda — pyta utartym zwyczajem Józiu.

— No cóż chcesz — przecież — przesilenie — odpowiada mu rozmarzony głos Dansingowicza. *Pat.*

Jak to różnie bywa?

Poeta tworzył raz poemat
W niewieście pewnej znalazł temat
Był zakochany...

Niewiasta nie pisała wierszy
Poeta, był kochanek pierwszy
Z raju zesłany...

Poeta stworzył rzecz genjalną
Zachwytu pełną — kapitalną
Z radości skacze..

Niewiasta też stworzyła dzieło
Lecz nie wiedziała skąd się wzięło
I teraz płacze.. *H. H.*

To i owo.

Odroczenie Sejmu. — Zima za progiem. — Konferencja ministrów w Locarno. — „Uczeń Bismarka“ — p. Aleksander Skrzyński. — 50-cio letni jubileusz Ludwika Solskiego.

Żyjemy pod znakiem przesilenia. Sejm zastanowiwszy się nad swojem doprawdy nie wesołym losem doszedł do słusznego zdaje się wniosku, że ostatecznie, czy jest czy go niema to wszystko jedno i wobec tego postanowił się — odroczyć. Na razie do 20 b. m. ale kto wie, kto to przewidzieć potrafi, czy te nieustające ferje nie przypadną mu tak dalece do gustu, że przedłuży sobie wakacje o dalsze trzy miesiące?

Sejm to Sejm — wiadomo — suwerenny!

Zupełnie natomiast jest inaczej z... zimą.

Zamiast — jakby to nawet przystało na taką siwą panią — kazać się prosić jak Morgan o pożyczkę, jak dyr. Pilarski o zniżkowe bilety, jak magistrat o naprawę bruków, tak sobie ni stąd ni zowąd, całkiem niespodzianie zrobiła na nas najazd i już ją macie. Nie przybyła wprawdzie otulona płaszczem śniegu, nie oszroniła nam okien gzygzakami błyskotliwego ornamentu, nie ścięła rzek i tego kawałka polskiego morza, ale — bądź co bądź — obdarzył nas przymrozkami wcale ostrymi i nie znającymi pardonu. Nic też dziwnego, że choć — jak śpiewa poeta —

Trzebaby pisać o tem i owem,
Myśl krnąbrna dzisiaj za łeb wziąć [się nie da,
Ciągle mózg męczy jednem głupiem [słowem
W wszystkich odmianach: z biedą. w biedzie, bieda!

Bo i trudno! Gdzie spojrzeć piętrzą się same trudności i kłopoty, których przełamać nie sposób — ominąć niema rady. Nie nadarmo głowią się w Locarno ministrowie spraw zagranicznych Koalicji i Niemiec i nasz „uczeń Bismarka“ p. minister Skrzyński, aby złemu zaradzić, nie nadarmo szafarz naszego skarbu i twórca złotego premjer Grabski nawołuje społeczeństwo do spokoju, rozwagi, oszczędności i pracy. Tak bowiem, jak rzeczy stoją nic nam innego nie pomoże tylko własny nasz wysiłek.

A że do wysiłków nawet ogromnych i — co ważniejsze uwieńczonych sukcesami jesteśmy mimo wszystko zdolni, o tem pouczy nas choćby przykład... Ludwika Solskiego. Tak jest, właśnie Ludwika Solskiego. On to bowiem obchodzi obecnie jubileusz swojej 50-cio letniej pracy na deskach sceny polskiej i sam ciągle jeszcze krzepki, pełen energji i pracowitości przepowiada sobie brylantowe gody ze sztuką!

To się nazywa rozmach i wytrwałość. To się nazywa twórczość. Uczmy się od Ludwika Solskiego — p r a c y, uczcimy w ten sposób jego jubileusz!

* * *

A teraz rzeczy smutne.

Ciężkie obecne położenie dziennikarstwa i publicystyki niezależnej, przywodzi na pamięć następującą anegdotę.

Kiedy założono tygodnik satyryczny „Szczutek“, głośny później tygodnik satyryczny we Lwowie, redaktorom jego powodziło się bardzo źle. Siedzieli zazwyczaj bez pieniędzy i ze zwieszonemi głowami w kawiarni.

Pewnego razu sędzia R., który bardzo lubił towarzystwo dziennikarzy i literatów, widząc biedę, w jakiej się znajdują, chciał im pośpieszyć z pomocą w sposób dyskretny, sięgnął po pugilares i kładąc przed każdym 10 koron na stole, rzekł:

— Moi panowie, byliście niedawno tak uprzejmi, że *pożyczyliście mi* po dziesięć koron. Z przyjemnością zwracam je wam dzisiaj.

Wtedy wstał redaktor Z, głośny później literat, i oświadczył bez skrupułów:

— Przepraszam, panie radco, odemnie pożyczył pan dwadzieścia koron...

Pokazuje się zatem, że wszystko to już było...

Były czasy lepsze i gorsze, okresy rozkwitu i okresy upadku. Ostatecznie jednak wychodzimy z tych opresji cało.

I tym razem będzie tak samo. *Patachon.*



(Ciąg dalszy)

— Mój ojcze — zaprotestował młody człowiek. — Absolutnie nie puszczę cię na taką pogodę. Jeśli koniecznie pragniesz mieć wódkę, poszlę Sarę, żeby kupiła. Proszę cię, pozwól mi posłać Sarę, lub, o ile wolisz sam pójdę... albo jeszcze lepiej...

Paf! Mała kulka papieru wyleciała z nad fotelu jego siostry, upadła przed nim na album. Odwinął ją i zbliżył do światła. „Na miłość Boską, pozwól mu iść“ — brzmiały słowa, z pośpiechem nakreślone.

— Wreszcie na wszelki wypadek, ubierz się ciepło — podjął młodzieniec z męską niezgrabnością odkrywając widoczną zmianę zamiaru. — Nie jest zapewne tak zimno, jak się wydaje, a pozatem wybierasz się w drogę nie dłuższą nad sto metrów. Ubolewając i gderząc na niezapobiegliwość córki, stary Mc Intyre z biedą wdział opończę i chudą, długą szyję owinął szalikiem. Gdy otwierał drzwi do przedpokoju, mocny przeciąg zamigotał płomieniem lampy. A dwoje dzieci słuchało przytłumionego odgłosu jego kroków.

— Z dnia na dzień staje się nieznośniejszym — zaobserwował Robert po dość długiem milczeniu. — Nie powinniśmy go byli wypuścić; znów stanie się pośmiewiskiem.

— Dziś przecież Hektor przyjdzie po raz ostatni — zaprotestowała Laura — pomyśl tylko, co by było, gdyby się tak zeszli i żeby się czegoś domyślił. Wyprawiłam go tylko po to, by temu zapobiedz.

— Tym razem wzięła się na sposób w ostatniej chwili. Słyszę skrzypienie furtki, i... ależ tak, widzisz?

W tej samej chwili dał się słyszeć na dworze radosny okrzyk i ktoś zabębnił po futrynie okna.

Robert wstał i poszedł otworzyć. Rosły młodzieniec cały ubielony śniegiem stanął na progu otrząsnął się i zaczął tupać nogami, by je oczyścić. Zawód Hektora Spurlinga łatwo było wyczytać w każdym rysie jego twarzy. Wąsy i podbródek gładko ogolone, krótkie faworyty, twarz prawa i rezolutna zarazem, jędrne i świeże policzki, same mówiły, że należy do marynarki wojennej. Podobne postacie każdego wieczoru można widzieć przy stole kasyna królewskiej szkoły nawigacyjnej w Portsmouth. Wszyscy oni są tak do siebie podobni, że samo narzuca się mniemanie, iż są synami jednego ojca. Wszyscy, jakby odlani w jednej formie przez specjalny system edukacji, który wlewa w nich pewność siebie, hart i męstwo. Jest to naogół piękny typ młodzieńca. Być może, iż mają oni mniej ogłady, niż ich bracia lądowi, natomiast pełni są energji i brawury.

Co do swej powierzchowności, Hektor Spurling był prosty, wielki i dobrze zbudowany. Twarz jego rozjaśniało dwoje szarych, żywych oczu, a miał on ruchy sz bkie i zdecydowane ludzi, co zwykli jednocześnie słuchać i rozkazywać.

— Czy dostałaś mój list? — spytał, wchodząc. — Muszę już wyjechać. Czy nie może to doprowadzić do złości? Stary Smithers potrzebuje ludzi i chce bym natychmiast wracał.

Usiadł obok dziewczyny i położył wielką brunatną rękę na jej rączce maleńkiej i białej.

— Tym razem długo nie będę jej miał — powiedział. Jadę z lotną eskadrą. Madera, Gibraltar... Lizbona, a potem wszystkiem powrócimy. Dobrze będzie, jak powrócę z końcem marca.

— Zdaje mi się, żeś dopiero wczoraj przyjechał — wyrzekła.

— Biedna mała! Ale to prędko przemknie. Nadewszystko, Robercie, dobrze jej strzeż podczas mej nieobecności. A potem, jak powrócę, Lauro, nic już nie będzie stało na przeszkodzie. Na djabła nam potrzebne pieniądze? Czyż mało takich, co żyją z jeszcze mniejszych funduszów? Nie musimy przecież zaraz mieć własnego mieszkania. Poco? Można wynająć bardzo piękne mieszkanie u Southsea za dwa funty miesięcznie. Mc Dougall, nasz skarbnik, który właśnie ma zamiar żenić się, dostał apartamencik za trzydzieści szylingów. To nas nie nastraszy. Prawda, Lauro!

— Nie, z pewnością nie!

— Mój poczciwy ojciec jest niezwykle cierpliwy... „Czekaj, czekaj, czekaj jeszcze“ - krzyczy mi ciągłe. Odpowiadam mu, że powinienby się zaciągnąć do jakiego biura sztabu ciężkiej artylerji, chyba tam tylko trzymają się takich przepisów. Ale będę z nim gadał dziś wieczór w tej sprawie. Pomówię z nim na rozum. Zobaczysz. A ze swej strony pomów z twoim ojcem. Robert cię poprze. A oto lista portów i dat, kiedy się w nich będziemy zatrzymywać. Chciałbym, żeby w każdym czekał mię liścik. A jak nie, to biada wam! Wyjął kawałek papieru z kieszeni surduta, lecz zamiast go dać dziewczynie, spoglądał nań zdumiony.

— Ach! też coś! — zawołał. — Popatrzno Robercie, jakbyś nazwał ten świstek?

— Zbliż go do światła... mój Boże, toż to banknot pięćdziesięcio-funtowy banku angielskiego. Nie widzę w nim nic nadzwyczajnego.

— Przeciwnie! Przypadek najdziwniejszy pod słońcem; jeszcze mi się nic podobnego nie zdarzyło! Nie rozumiem ani joty.

— A więc opowiadaj ją prędzej, Hektorze — zawołała panienka, rzucając mu niedowierzające spojrzenie. — Dziś mi się też zdarzyło coś niezwykłego. Stawiam w zakład parę rękawiczek, że moja przygoda jest znacznie oryginalniejszą od twojej, mimo, iż w rezultacie nic równie pięknego mi nie przyniosła.

— A więc dobrze, przetnijmy. Robert będzie nam sędziował.

— Niech każdy złoży fant — powiedział artysta; i, zamykając album, podparł głowę rękami, by nadać powagi swemu wyglądowi. — Grzeczność dla dam! Zaczynaj, Lauro! Zdaje mi się, że znam twoją historję; mimo to, opowiedz ją nam.



Siedziałam wewnątrz na jakiejś skrzyni, gdy jakiś przechodzień wszedł schronić się w to samo miejsce.

— Dziś rano się to stało — tłomaczyła panienka. — Ale, doprawdy, jest to wypadek, który cię, Hektorze, do niemożliwości rozgniewa. Zupełnie o tem nie myślałam. Ale w zasadzie nie należy mu tego brać za złe, zważywszy, że ten biedny chłopiec nie był spełna rozumu...

(C. d. n.)

Taniec na usługach propagandy.

Propaganda artystyczna. — Wyzyskać teatr. — 1000 młodych kobiet. — Rozpalanie pochodni rewolucji. — Pomysłowość sowiecka nie ma granic... przyzwoitości.





Taniec na usługach propagandy: W moskiewskiej szkole tańca opracowywany jest obecnie wielki program baletowy, mający ilustrować plastycznie nastroje rewolucji. Dwa nasze zdjęcia są właśnie wyjątkiem z tego programu. Pierwsze nosi miano „przebudzenie się ludu“ — drugie „żałoba“.

Sowiecki komisarjat dla spraw propagandy nie gardzi żadnemi możliwościami!

Po zużyciu na cele propagandy „wszechświatowej rewolucji“ najnowszych zdobyczy radja, po wyczerpaniu całej możliwej pomysłowości w kierunku rozpowszechniania „ideałów“ sowieckich za pomocą słowa drukowanego przyszła kolej na

PROPAGANDĘ ARTYSTYCZNĄ.

Pamiętamy wszyscy relacje prasy włoskiej i francuskiej opisującej pawilony na wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu, a bodaj — ostatnie wydarzenia na targach Wschodnich gdzie eksponaty rosyjskie ograniczyły się do kilkudziesięciu ... czerwonych sztandarów.

Obecnie w poszukiwaniu nowych środków reklamy postanowiono

WYZYSKAĆ TEATR.

Jak więc widzimy na naszych ilustracjach kierownicy propagandy opracowują wielki program baletowy ilustrujący najważniejsze zdarzenia rewolucji.

W balecie tym wystąpi

1000 MŁODYCH KOBIET

które na tle przyrody i dekoracji kombinowanych specjalnie przez rosyjskich malarzy, będą objeżdżały stolice Europy i Ameryki aby szerzyć propagandę... rewolucji!

Doprawdy dziwne pomieszanie pojęć!

Sztuka baletowa mogąca dostarczyć rzeczywiście dużo podniet artystycznych będzie służyła dzięki woli sowieckich dygnitarzy do

ROZPALANIA POCHODNI REWOLUCJI

w uspokojonych już i pragnących odpoczynku środowiskach zachodu.

Ofiary ponurych murów „Sing-Sing“.

Ci, którzy nie zasługują na miłosierdzie...“ — Tajemnica więźnia Nr. 509. — Tajemnica droższa ponad — życie. Amerykański Haarman. — Czy nie zadrga nam serce? Murzyn Ajscha chciał z żoną dyrektora cyrku Bim-Bom spędzić miodowy miesiąc w Kaliforni.



Ponure tajemnice Sing-Sing: Grupa zbrodniarzy skazanych na karę śmierci oczekująca w sali więzienia Sing Sing na wykonanie wyroku, który ma nastąpić za pięć minut...

„Sing-Sing“ jest to głośne w całej Ameryce więzienie dla skazanych na śmierć. Tutaj w ponurym tym gmachu leżącym w głębi wspaniałego parku i w sporej odległości od ruchliwych ulic Nowego Jorku, oczekują na wykonanie wyroku sprawiedliwości najcięższi

przestępcy kryminalni Stanów Zjednoczonych

skazani przez bardzo zresztą zwykle łagodne sądy ławnicze, jedynie upoważnione do ferowania wyroków śmierci. Kara śmierci stosowana jest w Ameryce z reguły tylko w wyjątkowych wypadkach zwyrodniałej zbrodniczości, tylko wtedy, gdy skrupulatny przewód sądowy nie zdoła wykazać żadnych okoliczności łagodzących, gdy przemówieniu prokuratora nie potrafi obrońca przeciwstawić

ani jednej jaśniejszej strony charakteru podsądnego.

Dlatego też mieszkańcy ponurego gmachu Sing-Sing, nie zasługują na współczucie. Są to po największej części najohydniejsi zbrodniarze jakich wydają jedynie ociekające krwią i kryjące w sobie najstraszniejsze tajemnice, zaułki miast portowych na wybrzeżach Ameryki. Dlatego też skazańców z Sing-Sing nazywa się w Stanach Zjednoczonych

tymi, którzy nie zasługują na miłosierdzie...

A jednak! Patrząc na twarze tych pięciu skutych młodych ludzi, siedzących pod ścianą sali, w której nastąpi egzekucja zapomocą t. zw. elektrycznego krzesła — czy nie zadrga nam serce?

Nazwiska skazanych: (od lewej ku prawej) Ralf Steetson, lat 37, ma za sobą całą epopeję zbrodni, on to w ostatnich paru tygodniach stał się postrachem dzielnicy wschodniej Nowego Yorku, wyłaniając się z ciemności nocy i

mordując przechodniów

za pomocą ostrego sztyletu, drugi z rzędu, również Ralf Moren, słynny stręczyciel i handlarz żywym towarem, który niewolił młode dziewczęta a te, które starały się wydrzeć z jego rąk bez miłosierdzia mordował. Trzeci to wstrętny typ zbrodniarza seksualisty, coś niby Haarman amerykański, zamordował dla celów erotycznych pięciu sześcio- i siedmio-letnich chłopców, czwarty to

murzyn Ajschą,

b. linoskoczek w cyrku Bim-Bom, zamordował dyrektora cyrku głośnego Waatcha, aby z jego żoną udać się do jednej z miejscowości kąpielowych Kalifornii, gdzie następnie wyprowadził nieszczęśliwą kobietę do podmieskiego lasku, i powiesiwszy ją na drzewie bił tak długo aż omdlawszy trzy razy wyzionęła ducha. Zdaje się, że mord ten nie był również pozbawiony

pobudek erotycznych

Ostatni z rzędu nosi w więzieniu Nr. 509, nic więcej co do jego stanu, pochodzenia i nazwiska nie udało się wykryć. Dziwny upór tego człowieka odgraniczył go od pozostałych zbrodniarzy, wiadomo tylko tyle, że zamordował dwie kobiety, również nieznanego nazwiska. Ani nazwisk, ani pobudek czynu nie wyjawił. Od pierwszej chwili żądał dla siebie kary śmierci...

Nr. 509

robi wrażenie człowieka inteligentnego, sądząc ze słabej angielszczyzny nie jest amerykaninem.

Władze więzienne przypuszczają, że człowiek ten ukrywa jakąś tajemnicę, która mu jest droższa nawet ponad życie...

Dziwne są koleje losu ludzi, dziwne ich charaktery i dziwne ponure przeznaczenie mieszkańców domu śmierci Sing-Sing...



Budha na ekranie: Jedna z wytwórni kinematograficznych opracowuje wielki film, mający zilustrować życie Budhy. Senzacją tego filmu będzie, że wszyscy grający w nim aktorzy są rodowitymi Hindusami.



Nowy zawód kobiet: Pani ta zajmuje się zawodowo pisaniem listów miłosnych, dla tych, którym brak fantazji, stylu i zapasu słodko brzmiących wyrażeń. Podobno cieszy się dużem powodzeniem. Nie musimy dodawać, że rzecz dzieje się oczywiście w Ameryce.

„Król żelaza“ zginął od gwoździa.

Tragiczna śmierć „króla żelaza“ Breitbarta. — Skaleczenie gwoździem spowodowało zakażenie krwi. — Breitbart a cadyk w Radzyminie.

Znany żydowski siłacz Zygmunt Breitbart, który niedawno temu odbył po Polsce tournée zadziwiając swą istotnie

herkulesową siłą

zmarł onegdaj w Berlinie.

Breitbart, zwany przez swoich współwyznawców „królem żelaza“, w czasie popisów w Radomiu

skaleczył się gwoździem

w kolano. Rana nie zagoiła się, natomiast wywiązało się zakażenie krwi. Mimo takiego stanu zdrowia, impresarjo jego nie zwolnił go z kontraktu, lecz kazał mu występować w kilku jeszcze miastach. Gdy przybył do Kalisza, był już bardzo ciężko chory. Rezygnując z honorarjum za pożyczone pieniądze uciekł do Berlina, gdzie dokonano kilka operacyj — jednak bezskutecznie.

Breitbart po kilku tygodniach ciężkiej choroby zmarł. Mógł być uratowany — jednak nie chciał się zgodzić na amputację nogi.

Gdy wszelkie zabiegi lekarskie

nie dały rezultatu

Breitbart zwrócił się do swoich współwyznawców w Warszawie w następującej sprawie:

Oto w czasie gdy

stał u szczytu sławy

i był przyjmowany uroczyście przez cieszącego się opinją cudotwórcy rabina z Radzymina, obiecał na jego prośbę dostarczyć

11 worków mąki

na mace dla biednych żydów. Niemniej jednak mimo wielokrotnych przypomnień rabina obietnicy nie wykonał. Obecnie więc sądząc, iż za to dosięga go

palec boży

polecił swojim wielbicielom by zwrócili się do owego rabina i przebłagali go za winę Breitbarta, on zaś, natychmiast po wyzdrowieniu wykona zobowiązanie. Gdy do berlińskiego szpitala, w którym znajdował się Breitbart przyszła wiadomość od rabina,

że mu przebacza

i posyła błogosławieństwo, Breitbart z lekkiem sercem poddał się 11 operacji. Niestety modły „cudotwórcy“ nie uratowały



„Król żelaza“ Zygmun Breitbart.

siłacza, który w parę minut po operacji

zakończył życie

Przytoczyliśmy to zdarzenie dlatego, by wykazać, jak nieprawdopodobną wprost jest

potęga ciemnoty

skoro się jej nie oparł nawet taki siłacz jak Breibart...

Dużo nam jeszcze potrzeba oświaty dla zwalczenia nieprawdopodobnej wprost ciemnoty i zabobonności szerokich mas ludności.

Wprost wierzyć się nie chce, że żyjemy w postępowym

wieku XX.

nie zaś w ciemnym i zabobonnym średniowieczu, gdy nad całym życiem człowieka unosiła się potęga czarów, cudów, czarownic i cudotwórców...

Oświaty! Oświaty!

Oświaty! Oświaty! Oto jest wołanie całej Polski pod adresem p. ministra oświecenia publicznego St. Grabskiego.

Ilustracja nasza przedstawia podobiznę tragicznie zmarłego „króla żelaza“, który—jak z tej podobizny widać był niezwykle przystojnym mężczyzną.



Taniec „Patati Patata“ w „Qui Pro Quo“: Eugenjusz Wojnar i jego partnerka Janina Szymborówna cieszą się niebywałem powodzeniem na deskach miłej scenki warszawskiej w swoim tańcu „Patati-Patata“.

Gwiazda Abd-el Krima gaśnie.

Krwawe walki na froncie marokkańskim. — Zwycięski pochód Francuzów i Hiszpanów. — Dni Abd-el Krima policzone. — Barbarzyński wymiar sprawiedliwości Abd-el-Krima. — Minister spraw zagranicznych Abd-el-Krima przywiązany do lufy armatniej i rozstrzelany.

Na placu boju w Marokko rozgorzały ostatnio niezwykle zacięte i krwawe boje, które rozmiarami swymi przypominają najzacięt-ze walki z czasów wojny światowej. Po licznych klęskach, zadanych francuskim i hiszpańskim wojskom przez fanatycznych i dzikich



Wojna Marokańska: Hiszpański generał Saro daje instrukcje swym oddziałom z okopu.

Riffenów, stojących pod rozkazami

legendarnego wprost wodza Abd-el-Krima

podjęli Francuzi pod wodzą marszałka Petain'a zakrojoną na wielką skalę ofenzywę.

Na skutek porozumienia francusko-hiszpańskiego ofenzywę francuską poparły wojska hiszpańskie, podejmując na swym odcinku gwałtowny atak na pozycje Riffenów. Według dotychczasowych obliczeń w ofenzywnych tych walkach wojska hiszpańskie poniosły niezwykle ciężkie straty. Zwłaszcza hiszpański legion cudzoziemski został

wprost zdziesiątkowany

Ofenzywa wojsk francuskich powiodła się na całej linji. Francuzi zdołali przełamać linje Riffenów i posunąć się w głąb o przeszło 40 kilometrów. W ofenzywie francuskiej bierze udział przeszło

100 bataljonów piechoty

artylerja ciężka i polowa, liczne eskadry lotnicze, tanki itd. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wobec impetu natarcia francusko hiszpańskiego

dni Abd-el-Krima są policzone,

aczkolwiek Riffeni z fanatyczną zaciętością bronią do upadłego każdej piędzi ziemi.

Ponadto postanowiono za każdą cenę zgładzić Abd-el-Krima. Lennik Francji, sułtan Marokka wyznaczył nagrodę w wysokości

pół miljona franków za głowę Abd-el-Krima

względnie za głowę jego brata. W takich warunkach nie ulega najmniejszej wątpliwości, że garstka fanatycznych wojowników Abd el-Krima ulegnie już wkrótce olbrzymiej przewadze przeciwników, za któremi stoją wielkie mocarstwa zachodu.

Abd el-Krim będzie usiłował bronić się aż do wiosny. Czy mu się to uda, niewiadomo. Pora deszczowa, która Hiszpanom i Francuzom uniemożliwi wszelkie operacje, zbliża się szybko. Ale z drugiej strony dotychczasowe ich zwycięstwa wywarły na Kabylach duże wrażenie. Urok „niezwyciężonego“ Abd-el-Krima zbladł. Jego wojska kurczą się coraz bardziej. Coraz więcej szczepów sprzymierzonych z nim przechodzi na stronę Francuzów. Groźbą zemsty musi podtrzymywać wierność swych sprzymierzeńców.

Wśród zwolenników Abd-el-Krima zdarzają się bowiem już wypadki odszczepieństwa, które zresztą surowy wódz karze

w sposób barbarzyński.

Swego ministra spraw zagranicznych Mahometa Zeriane skazał Abd-el-Krim na śmierć z powodu zdrady stanu. Egzekucji dokonano w ten sposób, że delikwenta

przywiązano do otworu lufy armatniej

i spowodowano wystrzał. Rozstrzelano także szereg innych wybitnych osobistości.

Ilustracje nasze przedstawiają poszczególne momenty z krwawych bojów w Marokku.



Z placu boju w Marokko: Główna ulica w mieście Tetuan, o które toczyły się zażarte walki.



Z wojny w Marokko: Zdobyte przez Hiszpanów okopy Riffenów.



Z wojny w Marokko: Pozycje hiszpańskie koło Cap Morro.



Wybuch wulkanu na morzu egejskiem: Z początkiem września br. nastąpiła erupcja wulkanu na greckiej wyspie Santorin na morzu egejskiem. Wulkan dotąd jest czynny.

PIERRE VEBER.

NIEZNAJOMA

(Dokończenie)

Jim posiadał zapas pikantnych historyjek, którymi bawił skromnego Noëssarda podczas śniadań w podrzędnej garkuchni. Pocóż miałby wystrzegać się tego chłopca, którego uważał za gryzipiórka z sąsiedniej kontrybucji? Noëssard często fundował swemu mimowolnemu informatorowi, od którego wydobywał wszystkie tajemnice salonów i ambasad. Dlatego mógł swą Janinę wyposażyć w stanowisko w wielkim świecie.

Jim nie czytywał dzienników i nie przypuszczał wcale, że był on właściwie natchnieniem modnej hrabiny, wzruszała go natomiast przyjaźń, jaką mu ukazywał młody człowiek wykształcony i dobrze wychowany, który bez znużenia wysłuchiwał plotteczek kuchennych. Gdy wyjechał na sezon do Deauville — przyrzekł pisywać do swego przyjaciela i donosić mu wszystkie drobiazgi, dotyczące idjotycznego życia, które się prowadzi u wód. Dotrzymał słowa i hrabina miała możność wyśmiewania pięknych kobiet, opisywania jak się kąpią, tańczą, flirtują... Te niedyskretne szczególiki miały niesłychane powodzenie. Laboit był zachwycony i sam pojechał do Deauville, kołysany nadzieją, że spotka tam swą korespondentkę i że pochwyci nakoniec Niedosiężoną. Plaża — to mały światek, gdzie każda tajemnica jest na wylot przejrzana.

Pojechał na swój koszt — po powrocie otrzymał następujący list:

„Widziałam pana wczoraj na Gentant-Psiron. Co pan robił w Deauville? Czy mnie pan szukał? Rozmawiał pan z aktorką Minne Derien. Napiszę o niej cały feljeton. Wrócił pan do Paryża w fatalnym humorze“.

Ścisłość tych szczegółów — notabene prawdziwych była zadziwiająca. Laboit doznał czegoś nakształt gniewu. Janina kpiła sobie z samego redaktora. Bawiło ją przyznanie, że śledziła jego życie dzień za dniem. Radziła mu, by mniej palił i chwalila krój ostatniego garnituru. Było to aż nadto, by doprowadzić do szaleństwa człowieka mniej naiwnego niż Jerry. Czuł, że śledzi go istota, którą kochał, a na wzajemność nie mógł liczyć. Zdecydował się więc przyspieszyć bieg wypadków.

— — — — — — — — — — — — — —

„Od roku bawi się pani mną i intryguje — pisał pod adresem A. W. K. 22. Nie mogą dłużej znosić tych żartów. Muszę, chcę panią zobaczyć bodaj raz jeden, inaczej za nic nie ręczę. Jestem skłonny do popełnienia największego szaleństwa, a pani sama będzie musiała ponieść za nie odpowiedzialność, Dała mi pani nadzieję - a wymyka się pani nieustannie. Proszę o chwilę rozmowy, gdzie pani zechce Spojrzę raz w pani oczy i odejdę uspokojony“.

W ten mniejwięcej plastyczny sposób zapisał sześć arkuszy. Edmund otrzymawszy ten list stracił ochotę do dalszych żartów. Tego nie przewidywał. Laboit nie zgodził się na zwłokę. „Ja chcę!“ A wola Laboit była wyrokiem! Nie było czasu na dalsze wykręcanie. Godzina decyzji wybiła na zegarze przeznaczenia. Noëssard odpowiedział w stylu trenów Jeremiasza:

„Mój drogi, kochany przyjacielu! Zaszły nowe wypadki, które nie pozwalają mi odpowiedzieć tak, jakbym pragnęła. Mąż mój dowiedział się — nie pojmuję jakim sposobem, że Janina i ja - jesteśmy tą samą osobą. Zrobił mi straszną scenę, której szczegółów pragnę ci oszczędzić, powiem tylko, że myśl o pańskiej przyjaźni była dla mnie wielką podporą i pociechą. Biedak nie panował wcale nad swemi słowami. Uspokajałam go jak mogłam i oto co mi odpowiedział:

„Wkrótce wszyscy dowiedzą się o tem, a kobieta na takiem stanowisku nie może bawić się w podobne głupstwa. Należy to natychmiast przerwać i niech więcej o tem nie będzie mowy“.

Wymogłam na nim pozwolenie napisania ostatniego feljetonu, który załączam, a który będzie niejako likwidacją naszej umowy. Żegnaj drogi przyjacielu, zapomnij mnie, a raczej zachowaj wspomnienie naszej przyjaźni“.

Zrozpaczona
Janina.

Gniew lwa, który otrzymał taki cios, był straszliwy. Wybuchy jego wściekłości rozlegly się echem w korytarzach i salach redakcyjnych, siejąc przerażenie wśród zdumionych dziennikarzy. O! nie wykręci się tak łatwo - niegodna! A ponieważ chce się wymknąć niespostrzeżenie, nie zostawiając adresu... no, to zobaczymy! Laboit opanował się i zatelefonował do agencji detektywów prywatnych. Natychmiast zjawił się jakiś gentleman i zamknął się z redaktorem w gabinecie.

Noëssard był przekonany, że uniknął katastrofy raz na zawsze. Ostatni feljeton ukazał się wraz ze wzmianką:

„Nasza utalentowana współpracowniczka, Janina, przerywa chwilowo swe pogawędki, do których jednak wkrótce powróci. Świetna publicystka przygotowywuje szereg studjów jeszcze bardziej porywających, niż poprzednie. Czytelnicy nic nie stracą na zwłoce“.

Noëssard odetchnął z ulgą i udał się na próbę. Odebrał tamże kopertę oraz tysiąc sześćset franków na uregulowanie rachunku; listu jednak tym razem nie było.

Wieczorem, gdy naklejał pracowicie skrawki gazet na biały papier, zjawił się chłopiec redakcyjny i wezwał go do szefa. Edmund miał niejasne przeczucie klęski — zapragnął nawet przez chwilę poinformować się o sposobach ucieczki do Ameryki — natychmiast jednak uspokoił się. Laboit wzywa go z pewnością w interesie służbowym — Jakim sposobem wpadłby na trop?

Noëssard przybrał pokorną minę i wszedł do pokoju ludojada. Redaktor przeglądał papiery, ale ruchem ręki wskazał mu krzesło. Edmund usiadł. Długie milczenie. Potem Jerry podniósł głowę i krzyknął bez żadnego wstępu, z twarzą kurczowo ściągniętą:

— Panie! Pan jesteś hrabiną Janiną.

Noëssard usiłował zdobyć się na uśmiech zdziwienia i chciał zaprotestować, ale Jerry ciągnął dalej:

— Niech pan nie zaprzecza. Wysłałem szpiega do biura pocztowego w ten sposób wpadł pan w pułapkę Widziano jak pan zażądał listu i zabrał go do siebie. Zwrócono się do urzędnika, który zna pana doskonale, ponieważ widuje pana co tydzień. Wpadł pan w pułapkę, mój zuchu!

Edmund błagał tymczasem Boga o cud, marzył o tem, by się ziemia otwarła i pochłonęła go żywcem — jego — ofiarę złowieszczej doli! Ale Bóg nie zwykł rozwierać czeluści ziemnych na pierwsze lepsze życzenie. Edmund pochylił więc głowę na znak przyznania.

Jerry zaś ciągnął dalej sarkastycznym głosem:

— Ach! Ładnie mnie pan urządził, mnie, Jeremjasza Laboit, który przecie mam jakąś wartość. Ośmieszył mnie pan - wydrwił...

Nagle gniew jego prysnął. Cierpienie było silniejsze, niż wściekłość — to też dodał głosem złamanym — nabrzmiałym łkaniem:

— Źle, źle pan postąpił, nie trzeba było czynić tego — nie trzeba...

W tej chwili Edmund ocenił całą rozciągłość swego przestępstwa. Ujrzał w redaktorze człowieka złamanego cierpieniem. Tak często bywa. Ktoś robi sobie żarcik, podtrzymuje go, a potem orjentuje się, że popełnił czyn brzydki i że niema powodów do dumy.

Edmund odczuł to do głębi i szepcąc:

— Przepraszam, przepraszam! — począł płakać.

Laboit przyjrzał mu się, a widok tej skruchy przyniósł mu pewną ulgę. Opanował już sytuację i postanowił wyciągnąć z niej bodaj jakąś korzyść.

— Wybaczę panu, bo... Zresztą nie mówmy o tem... Najpierw niech pan mi da słowo honoru, że wszystko zostanie między nami?

Noëssard wyciągnął niepewnie rękę, ale nie mógł zdobyć się ani na jedno słowo.

— Dobrze - rzekł Laboit — wierzę panu. Ale winien mi pan zadosyćuczynienie, które nie będzie trudne do spełnienia. W interesie dziennika leży, aby Janina nie zniknęła z widowni. Będzie więc pan dalej pisał feljetony w imieniu tej niegodnej istoty — zawiesimy tylko korespondencję. A propos — odda mi pan moje listy, (Noëssard przytaknął ruchem głowy) oszczędzimy sobie także wydatków na pocztę. Odda mi pan feljeton po prostu do ręki. Ale istotnie powiodła się panu świetnie mistyfikacja!

Mimo tej wspaniałomyślności żywot Janiny nie trwał długo. Czar prysnął i druga serja feljetonów była nader mierna. Noëssard nie mógł już odzyskać natchnienia, a Jim gdzieś przepadł. Za ogólną zgodą feljetony przestały się ukazywać.

W tej opowieści leży głęboki sens moralny — każdy jednak niech go odgadnie wedle swego rozumienia.

K O N I E C

O czem marzą mężczyźni?







Marzeniem mężczyzn są piękne kobiety! Te trzy artystki wiedeńskiej operetki uzyskały w stolicy nad dunajskiej miano najpiękniejszych kobiet Wiednia. Marzy dzisiaj cały świat męski Austrji, a liczni cudzoziemcy wyrażają się o nich z największym zachwytem.: Elsa Pichler primabalerina w towarzystwie swojich partnerek Zury i Marji Dey.

Atmosfera powojennego podniecenia i związana z tem nieustająca żądza silnych podniet zmysłowych, narkotyków i ciągłego podniecania stępiałych nerwów, stała się powodem dalekoidących zmian w zapatrywaniach na sztukę i piękno wogóle. Nowy gust, nowych ludzi domaga się stale i nieodmiennie jednego t. j.

silnych wrażeń.

Jeżeli w dziedzinie malarstwa i rzeźby doprowadziło to żądanie do ekscentrycznych i po największej części poronionych pomysłów futurystycznych, o tyle w odniesieniu do teatru, sceny czy scenki, wyraziło się prawie wyłącznie w dążeniu do jaknajdalej posuniętej

nagości

graniczącej bardzo często z bezwstydem, a nawet wręcz—z roz



Mlle Georgette Greiquer „Królowa Paryża“: Zdobyła pierwszą nagrodę, na paryskim konkursin piękność tz. zw. „midinetek“.



Niewybredne gusła Niemców: Niejaka Hilda Fremd popisuje się w berlińskich kabaretach tą wcale niewybredną sztuką — oczywiście ku aplauzowi licznie zgromadzonej publiczności berlińskiej.

pasaniem. O ile dawniej — przed wojną, głębszy dekolt, czy bardziej wcięta suknia aktorki były wystarczającem polem do popisu jej zalet... cielesnych, obecnie widuje się na scenach zagranicznych kabaretów kobiety wprawdzie nie

zupełnie nagie

ale — co gorsza w perfidny sposób — obnażone...

Jest to objawem stałym i niemal powszechnym, że pierwsze pytanie z jakim zwracają się do nowoangażowanych adeptek sztuki dyrektorowie zagranicznych scen, brzmi:

— Czy pani umie chodzić — nago?



Najwierniejszy przyjaciel: Rzeźbiarz szwajcarski Emanuel Fellé, utracił wzrok, jako żołnierz-ochotnik armji francuskiej w czasie gazowego ataku Niemców pod Reims. Obecnie nie rozstaje się ze swym wiernym przyjacielem, psem Agą, który mu jest przewodnikiem

Gdy na pytanie to odpowie adeptka:

rumieńcem wstydu

los jej jest już przesądzonym...

Dlatego też, w czasie gdy kult nagości na scenie, święci swoje największe triumfy, artystki wprawdzie również nie noszące się po purytańsku, ale umiejące zachować umiar i smak w doborze toalet, jak te, które widzimy na naszych ilustracjach

z wiedeńskiego baletu

powinny zdobyć sobie nietylko nasze uznanie ale — i szacunek.

Są one niewątpliwie celem marzeń wielu mężczyzn, ale kierują się słuszną zasadą, że nawet wobec wielbicieli należy zachować

przyzwoitość i dystans...

Możemy się z czytelnikami „Nowości Ilustrowanych“ podzielić miłą nowiną, że p. Ilana Karczag, której podobiznę widzimy powyżej zapowiedziała tournée po stolicach Europy, być więc może, że zobaczymy ją i w Warszawie.



Polskie muzeum narodowe w Rapperswilu w Szwajcarji: Spełniało ono w latach niewoli rolę ogniska kulturalnego polskich emigrantów, często też krzepiło rodaków przybyłych z pogrążonego w niewoli kraju. Obecnie zbiory jego będą przewiezione do Polski

Czy marzyłeś, przyjacielu o takich wygodach?

Na wygodnym fotelu drogą powietrzną z Warszawy do Kopenhagi.





Lotnictwo polskie zatacza coraz szersze kręgi. W najbliższych dniach polska linia lotnicza otwiera bezpośrednią komunikację WARSZAWA—KOPENHAGA. Komunikacja ta odbywać się będzie samolotami mogącemi pomieścić w sobie 12 osób. Aparaty te w Polsce wprowadzone będą po raz pierwszy. Pierwsza nasza lewa fotografja przedstawia samolot „Aerolotu“ szybujący nad Kopenhagą, prawa zaś kabinę lotniczą mogącą pomieścić w sobie 12 osób.



Katastrofa amerykańskiego kolosa powietrznego „Shenandoah“ rozerwanego w powietrzu na dwoje przez burzę w stanie Ohio w Avice.



Perskie Oko: „Powód do rozwodu“ w wykonaniu p. J. Macherskiej, p. W. Szczerbiec - Macherskiego i E. Bodo wywołuje homeryczny śmiech na widowni. Fot. St. Brzozowski



Lucyna Messal w Warszawie
Głośna primadonna operetkowa Lucyna Messal, która przed rokiem z powodu zakulisowych intryg w Teatrze „Nowości“ opuściła Warszawę powróciła na deski „Nowości“. Publiczność warszawska powitała entuzjastycznie swą ulubienicę, która święciła istne triumfy w ostatniej nowości operetkowej „Orłow“.

Ostatni film produkcji polskiej Forberta.



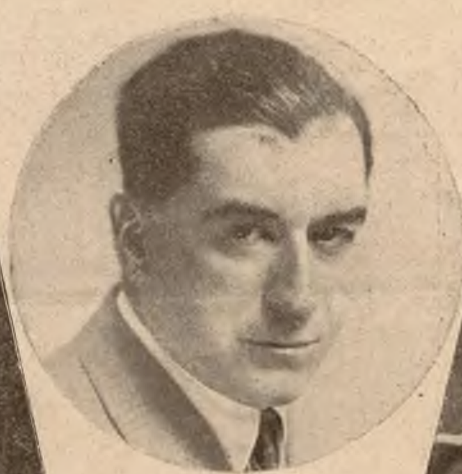
P. M. Halicz i p. W. Mirecka w filmie p. t. „Jeden z 36-ciu“ układu p. H. Bojma, reżyserji p. H. Szaro.



„Jeden z 36-ciu“. Od lewa na prawo stoją pp. artyści: J. Turkow, Jack Lewy i Bryn.

Wojciech Brydziński na scenie teatru im. Juliusza Słowackiego.







1) Brydziński w „Dybuku" 2) Ostatnia podobizna W. Brydzińskiego. 3) Artysta w roli Mickiewicza.

Zapobiegliwemu dyrektorowi teatru im. Jul. Słowackiego p. Trzcińskiemu udał się w czasie kompletowania zespołu artystycznego na bieżący sezon nielada połów, mianowicie zaangażowanie na scenę krakowską jednego z najwybitniejszych artystów stołecznych Wojciecha Brydzińskiego. Znakomity ten artysta zdecydował się na engagement do Krakowa tylko w tym celu, by wypowiedzieć się w szeregu tytułowych kreacji, do czego sceny warszawskie z powodu specyficznych warunków, jakie na nich panują, dawały mu niedostateczną sposobność.

Wojciech Brydziński rozpoczął karjerę artystyczną w roku 1894 w Stanisławowie, poczem pracował jakiś czas na scenie łódzkiej i w roku 1901 przez jeden sezon na scenie krakowskiej pod dyrekcją Kotarbińskiego. W roku 1906 zaangażowany został do teatrów rządowych w Warszawie. Z pierwszorzędnym talentem Brydzińskiego zapoznała się po raz pierwszy publiczność warszawska, gdy kreował rolę Dra Tokerama w „Tajfunie" i poetę w „Samsonie i Dalili". W roku 1914 zaangażowany do Teatru Polskiego odtworzył kolejno główne role w „Nieboskiej Komedji", w „Dziadach", w „Don Juanie" Rittnera w „Hamlecie", w „Twarzy i Masce", w „Leninie" Grubińskiego — w „Ten którego biją po twarzy", w „Ninie" Kampffa w „Uczcie Szyderców" i wielu innych sztukach.

W ostatnich trzech latach występował gościnnie w teatrach: lwowskim, poznańskim, wileńskim grając powyżej wymienione role.

Podczas swej bytności w teatrze krakowskim w roku 1901. Brydziński zwrócił na siebie uwagę krytyki i publiczności w „Nadziei" Hejermansa.

Pierwszym swym występem na scenie teatru im. Jul. Słowackiego w roli Hamleta Brydziński zdobył sobie szturmem uznanie publiczności i gorącą ocenę krytyki, która jednogłośnie stwierdziła, że Brydziński dał Hamleta naprawdę nowego, współczesnego, nerwowego psychopatycznego, który z maską warjata igrał jak bohater Pirandella i dreszczem przejmował widzów, patrzących, jak zuchwale balansuje po linie, wiodącej od symulacji do rzeczywistego obłędu.



Brydziński w swej świetnej kreacji Hamleta.

Niepospolita gra Wojciecha Brydzińskiego, na onegdajszej premierze Hamleta właśnie mocną wysoką kulturą umysłową i realnie ludzkim, nie romantyzującym bólem, odniosła pełny sukces czego dowodem były częste i gorące oklaski przy otwartej widowni.

*

Najbliższą premjerą, w której będziemy mieli możność podziwiania kunsztu aktorskiego Wojciecha Brydzińskiego, będzie „Henryk IV" Pirandella. Jak wieść niesie, zasługa wystawienia tej rewelacyjnej sztuki na scenach polskich, przypada żonie posła włoskiego w Warszawie, która podziwiając „Henryka IV" na scenie królewskiego teatru w Rzymie, a ceniąc bardzo wysoko kwalifikacje polskich aktorów, zapragnęła widzieć głośne dzieło swego rodaka, na scenach polskich.

„Henryk IV" wystawiony do tej pory w Warszawie, zdobył sam sobie gorący aplauz całej krytyki stołecznej.





1) Brydziński w głównej roli w „Twarzy i masce. 2) Świetna kreacja Brydzińskiego w sztuce Lenormanda „Samum“. 3 Artysta jako znakomity St. Tokeramo w „Tajfunie“ Lengyela.

Jackie Coogan wstępuje do teatru.

Temat rozmów amerykańskiego towarzystwa. — Chłopiec okrętowy z „kapitana Kida“ — Hamletem! — 80-letnia Sara Bernhard i 10-letni chłopiec. - - Brawo Jackie Co gan

Fenomenalne dziecko – artysta, bóstwo tłumów, król ekranu, niedościgły wirtuoz kina, mały, genjalny, rozkoszny Jackie Coogan rzuca film i angażuje się do teatru.

Tak przynajmniej twierdzi sługębna fama, tak twierdzą wszędyobecni i wszystkowiedzący reporterzy wszelkich pism amerykańskich rozchodzących się

W MILJONOWYCH NAKŁADACH.

Nic też dziwnego, że dzisiaj cała Ameryka nie mówi o niczem innem tylko o tym wydarzeniu dnia, które zelektryzowało literalnie całe Stany Zjednoczone.

— Czy pani wie już o największej senzacji? — pyta uroczą miss wysportowany amerykanin – Jackie Coogan wstępuje do teatru!

— Hopla! – Czy być może?

— New York Herald rozpisuje się dzisiaj o tem na pierwszej stronie w olbrzymim artykule wstępnym, — replikuje rozpromieniony yankes.

A więc nie zobaczymy już

NASZEGO UKOCHANEGO COOGO. –

tak Amerykanie nazywają pieszczotliwie to małe swoje bóstwo – jako chłopca okrętowego w „Przygodzie kapitana Kida“, nie będziemy go podziwiali jako maleńkiego Maćka w „Grze dwóch sił“? – dodaje ze smutkiem urocza adoratorka kina. — Jaka szkoda.“

– Coż znowu! Filmy jego będą nadal wyświetlane i prawdopodobnie z jeszcze większem powodzeniem, jedynie on sam

COOGAN WE WŁASNEJ OSOBIE

usuwa się od dalszej pracy dla ekranu i wystąpi w najbliższym czasie w roli Hamleta

Tak więc o rolę tę, podobno najwdzięczniejszą i najtrudniejszą zarazem rolę z całego

REPERTUARU DRAMATYCZNEGO,

w której występowali najznakomitsi artyści świata, pokusił się obecnie ten mały genjalny chłopiec amerykański.

Po

80-LETNIEJ SARZE BERNHARD

w roli Hamleta, 10-letni chłopiec jako Hamlet, to będzie pierwszorzędna atrakcja dla publiczności. Rzecz jest bowiem naprawdę godna pokusy.

BRAWO JACKIE COOGAN! BRAWO!



Jacke Coogan — Hamletem! Małemu królowi ekranu znudziły się już tryumfy na ekranie, zapragnął sięgnąć po laury sceniczne. W najbliższym czasie wystąpi w jednym z teatrów nowojorskich i to w roli – Hamleta.

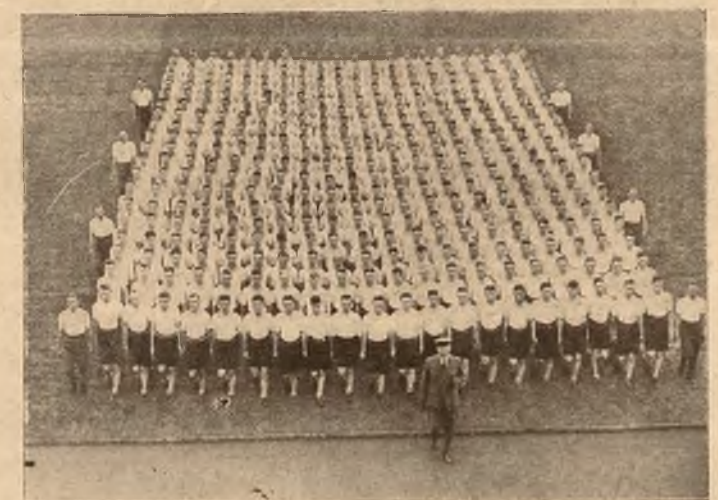




Senzacyjna porażka mistrza Polski „Pogoni" lwowskiej w Krakowie: Senzacją ostatniej niedzieli sportowej w Krakowie była wysokocyfrowa porażka lwowskiej „Pogoni", którą „Wisła" pobiła w stosunku 5:0 (3:0).



W ubiegłą niedzielę odbyły się zawody piłki nożnej Kraków-Bielsko o srebrną piłkę krak. okr. zw. piłki nożnej. Reprezentacja krakowskiej klasy B. zwyciężyła Bielsko w stosunku 3:1 zdobywając srebrną piłkę. Na zdjęciu widzimy kapitana zw. inż. Rozensztoka trzymającego nagrodę, a w dali mist zowską drużynę Krakowa.
Fot. T. Münnich.



Wspaniała kolumna gimnastyczna: Na wystawie w Wembley odbyły się onegdaj popisy angielskich towarzystw gimnastycznych i sportowych. Powszechny podziw budziła uwidoczniona na powyższej ilustracji kolumna gimnastyków



Zwyciezca I. kolarskiego biegu na przełaj urządzonego staraniem R. K. S. Legja Wunsch, przebył trasę 20 km w 55 min.
Fot. T. Münnich.

!! KORZYSTAJ Z KOMUNIKACJI POWIETRZNEJ !!

Gdyż zamiast nudnych **12 czy 24 godzin** spędzonych w dusznym pociągu, możesz odbyć taniej podróż do:

LWOWA - KRAKOWA - GDANSKA - WIEDNIA
w 2 i pół godzinach (5 godzin do Wiednia)
jadąc wygodnie, luksusowo urządzonym samolotem

Informacji o przewozie pasażerów i towarów udzielają:

W WARSZAWIE: Zarząd Polskiej Linji Lotniczej, Nowy Świat 24, tel. 9-00, 8-50;

We LWOWIE: Ekspozytura Polskiej Linji Lotniczej, Hotel George'a, telefon 6-10, 22-75;

W KRAKOWIE: Ekspozytura Polskiej Linji Lotniczej, Św. Anny 4, tel. 32-22, 35-58;

W WIEDNIU: Zastępstwo Polskiej Linji Lotniczej, I. Tegethofstrasse 7, telefon 72-5-75, 45 4 62.

W GDANSKU: Zastępstwo Polskiej Linji Lotniczej, lotnisko Wrzeszcz, telefon 415-31.



ROZKŁAD LOTÓW
ważny od 1./X. 1925 r. aż do odwołania.

I. WARSZAWA—GDAŃSK.

Godzina	Kierunek	Godzina
8,30	↓ Warszawa ↑	15,30
11.30	Gdańsk	12.30

II. WARSZAWA-LWÓW.

Godzina	Kierunek	Godzina
8,30	↓ Warszawa ↑	15,30
11,30	Lwów	12,30

III. KRAKÓW—LWÓW.

Godzina	Kierunek	Godzina
12,30	↓ Kraków ↑	11,15
15,15	Lwów	8,30

IV. WARSZAWA-KRAKÓW.

Godzina	Kierunek	Godzina
8,30	↓ Warszawa ↑	15,00
11,15	Kraków	12,30

V. KRAKÓW—WIEDEŃ.

Godzina	Kierunek	Godzina
12,00	↓ Kraków ↑	11,30
15,00	Wiedeń	8,30

UWAGI: Komunikacja codzienna z wyjątkiem niedziel; Dowóz do i z lotniska z wyjątkiem w Warszawie i Gdańsku uwzględnione są w cenie biletu.

Dostawa poczty i przesyłek w tym samym dniu!

Pocztę lotniczą nadaje się w Urzęd. Poczt. (istnieją specjalne znaczki poczty lotniczej).

Wydawca: Czesław Lipiński Redaktor odpowiedzialny: J. Łonicki. Zakłady graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia.